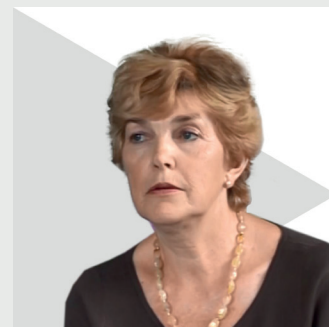


Małgorzata Szweykowska

część III z III

Sygnatura notacji: **N0079**
Data urodzenia: **20.04.1942 r.**
Data nagrania: **22.08.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadzący/y rozmowę: **Antoni Lech Kujawski**
Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 60 min, część III: 31 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Małgorzata Szweykowska: Wszystkie wydarzenia, które uważamy za przełomowe, poczynwszy od 1956 roku, to mogę powiedzieć, że w jakimś sensie znam z autopsji. W 1956 roku byłam uczennicą liceum wąbrzeskiego, ale relacje z tego, co się działo w Poznaniu, znam od mojego brata, który pojechał ze swoim duszpasterzem właśnie do Poznania. Był to już właśnie koniec czerwca, początek wakacji, bo wówczas doszło do tych wydarzeń, a jednocześnie połączyli ten wyjazd z targami, bo tak też zaplanowali robotnicy Cegielskiego, żeby to było w czasie targów, żeby Zachód zobaczył, czego domagają się robotnicy poznańscy. I brat nam relacjonował te wydarzenia, które miały miejsce w Poznaniu. Był obserwatorem tych właśnie wydarzeń, tej manifestacji, która wyszła od Cegielskiego z transparentami chleba i wolności, później tramwajarzy, którzy się przyłączyli, wojska, widział też młodzież przyłączającą się do tej manifestacji. Kilkakrotnie też musieli chronić się przed wojskiem, które zaczęło później strzelać do manifestantów. Jego podróż z powrotem do domu trwała bardzo długo, ponieważ były te zakłócenia na kolei. Jako studentka Uniwersytetu Poznańskiego to pamiętam, że nasi profesorowie o tych wydarzeniach z nami rozmawiali, przedstawiając je tak, jak one właśnie były. Ponieważ ta interpretacja oficjalna była taka, że byli to wrogowie ludu inspirowani przez Zachód. Nie wiedzieliśmy natomiast, długo nie wiedziałam o udziale Romka Strzeleckiego [Strzałkowskiego], tego właśnie ucznia Szkoły Muzycznej w Poznaniu, który z flagą polską wdarł się do Urzędu Bezpieczeństwa i którego tam właśnie zakatowano. Ten właśnie przykład Romka Strzeleckiego [Strzałkowskiego] często wykorzystywałam w późniejszej swojej pracy i w takich rozmowach z młodzieżą na temat właśnie tych wydarzeń. 1970 rok natomiast już przeżyłam tutaj, na Wybrzeżu. Akurat był to moment, w którym urodziłam drugie dziecko, córeczkę, i nie mogłam dostać dla niej mleka, ponieważ był taki właśnie paraliż, tak że przeżyłam to podwójnie. Raz jako dramatyczne wydarzenia, które na Przymorze do nas docierały, bo słysząc było to, co się działo, a z drugiej strony nie dowożono tutaj żadnych pro-

duktów. Jako matka małych dzieci właśnie odczułam te braki tych właśnie dramatycznych wydarzeń. Jeśli chodzi o takie interpretacje później w szkole, oczywiście to one były jednostronne, bardzo jednostronne. Wtedy pracowałam właśnie w szkole XLVI. Uważano, że one były właśnie też inspirowane przez Zachód. Już zupełnie inaczej odbieraliśmy wydarzenia z 1976 roku, to, co się działo w Radomiu, działalność później grupy KOR-owskiej, która wspomagała uczestników właśnie tego oporu. Wówczas zaczęły się już też takie akcje wspomagające tutaj, bardzo nieliczne, ale dochodziły do nas takie właśnie informacje, że są działacze. Młodzież włączyła się w to wówczas, kiedy Aleksander Hall zorganizował Ruch Młodej Polski. To właśnie przez te działania ta ich orientacja była jakaś bliższa tym wydarzeniom, które wtedy właśnie miały miejsce. Do moich informacji o okresie lat 80. chciałabym jeszcze wnieść rok 1984, w którym to właśnie już po stanie wojennym próbowano zweryfikować środowisko nauczycieli. Stan wojenny był okresem takiego zastraszania, ale jednak potem nauczyciele podnieśli się w jakimś sensie i tę działalność związkową prowadzono. Myślę, że temu właśnie miała między innymi zapobiec ankieta, którą przeprowadzano w szkole, chcąc zweryfikować kadrę nauczycielską. Początkowo nauczyciele bardzo obawiali się tych przesłuchań. One były prowadzone przez kierownictwo szkoły i zawsze był zapraszany ktoś z zewnątrz, oczywiście z komitetu partyjnego, i jeszcze jakaś osoba inna, prawdopodobnie to był ktoś z SB, jako że w latach od roku 1980 to potem dyrektorzy nam mówili, w każdej szkole była osoba, która była zobowiązana do relacjonowania tego, co się w szkole dzieje. Mój dyrektor szkoły też mówił, że miał ogromne kłopoty właśnie z tą grupą, która była zaangażowana. Ja chciałabym przytoczyć takie dwa pytania, które świadczą najlepiej, czego właśnie ta ankieta dotyczyła i o co chodziło. Pytanie drugie: „Jak oddziałuje...”, nauczyciel oczywiście, „na młodzież pod kątem akceptacji ideologii i zasad ustrojowych socjalistycznego państwa?”. Tutaj nauczyciel miał się właśnie wykazać taką pracą wychowawczo-ideologiczną. Żądano na przykład tematów godzin wychowawczych, czy rzeczywiście na godzinach wychowawczych ta tematyka jest realizowana. Pytanie trzecie: „W jaki sposób umacnia i rozwija świecki charakter szkoły, świecką obyczajowość oraz umacnia państwowy charakter szkoły?”. Te pytania są ze sobą w jakimś sensie zbieżne. Chodziło o to, żeby szkołę wykorzystać jako najlepsze miejsce do indoktrynacji młodzieży i do takiego właśnie modelu wychowania, jaki ten system zakładał. A zakładał właśnie taki model antydemokratyczny, antynarodowy, stawiając właśnie na ideologię taką komunistyczną, socjalistyczną, jak również antyreligijną. Były też takie naciski dotyczące nauki religii. To jest ten okres czasu, w którym młodzież chodziła na lekcje religii do salek parafialnych, tam one się tylko odbywały. Próbowano też od nauczycieli jak gdyby wydobyć te informacje, kto też na tę religię chodzi. Oczywiście nie wiem, nie znam takich przykładów, żeby nauczyciele próbowali takie listy formułować, ale w każdym razie takie też jakieś tendencje w owym czasie były.

Antoni Lech Kujawski: A czy coś o tych osobach konkretniej, że tak powiem, nastanych do szkół dałoby się powiedzieć? Może nawet jakieś nazwisko by się pamiętało?

Małgorzata Szwejkowska: Na pewno taką osobą, która miała bacznie obserwować i informować o tym, byli pierwsi sekretarze, ale z tego, co jest mi wiadomo, to w latach 80. przychodziły jeszcze inne osoby z zewnątrz po systematyczne, tygodniowe relacje od dyrektora. Nazwisk nie potrafię wskazać. W każdym razie mój dyrektor szkoły powiedział, że miał ogromne kłopoty, że musiał się tłumaczyć, że naciskano po przerwach ciszy, po różnego rodzaju... Czasami młodzież organizowała jakieś śpiewy patriotyczne w dniu właśnie 11 listopada albo 3 maja. To zawsze po takim incydencie do dyrektora przychodziła odpowiednia osoba i pytała, kto był organizatorem, ile osób brało

udział, jak na to nauczyciele. Ja miałam taki przypadek, że nosiłam jako biżuterię orła w koronie, którego otrzymałam właśnie od mojej rodziny. To proszę sobie wyobrazić, że dyrekcja szkoły mi zerwała z szyi właśnie tegoż srebrnego orła w koronie jako niezgodnego z obyczajowością szkoły, mówiąc tym językiem właśnie tutaj ankiety.

Antoni Lech Kujawski: Ale był zgodny z tradycją popowstaniową.

Małgorzata Szweykowska: Popowstaniową. Była to pamiątka rodzinna, którą ja nosiłam jako pamiątkę, którą mi przekazano. A przede wszystkim właśnie związany był z tymi dążeniami niepodległościowymi wcześniej. Był mi bardzo bliski i bardzo drogi. Tak że odczułam to bardzo boleśnie, byłam oburzona, ale straciłam tę pamiątkę w owym czasie.

Antoni Lech Kujawski: Nawet zabrali?

Małgorzata Szweykowska: Tak.

Antoni Lech Kujawski: To była taka tradycja po powstaniu styczniowym?

Małgorzata Szweykowska: Noszenia właśnie tej biżuterii. I do tego nawiązywał... cała taka praca pozytywna, którą myśmy prowadzili właśnie w latach 80., bo uważaliśmy, że ten okres po stanie wojennym jest właśnie taką pracą na rzecz przyszłości. To właśnie zmiana świadomości, edukacja, poszerzanie informacji, weryfikacja, docieranie do prawdy, a jednocześnie młodzież właśnie jako taką formę oporu, sprzeciwu, często nosiła pewne elementy sprzeciwu, tak jak to było właśnie przed powstaniem styczniowym. Z całą pewnością można powiedzieć, że w liceach, w szkołach ponadpodstawowych były osoby, które miały informować Urząd Bezpieczeństwa o tym, co się dzieje, obserwować szczególnie młodzież i tych nauczycieli, którzy z tą młodzieżą współpracowali. Do 1980 roku takie notatki składali sekretarze partii, natomiast po 1980 roku, tak jak mówili dyrektorzy, byli to specjalnie delegowani panowie z odpowiedniego urzędu, którzy obowiązkowo kontaktowali się z dyrektorami szkół i dyrektorów szkół przymuszali do pełnej informacji. Było to bardzo różnie. Wiem, że niektórzy dyrektorzy właśnie odmawiali czy też tuszowali pewne rzeczy, a też byli tacy dyrektorzy, którzy chętnie się godzili, a potem wręcz to wykorzystywali do represjonowania młodzieży. To, że właśnie młodzież z niektórych szkół była usuwana, z innych nie była usuwana, to najlepiej o tym świadczy, że albo ten donos wpływał, albo też nie wpływał. W mojej szkole dyrektor poświadczył to, że musiał składać takie informacje o tym, co się działo w szkole. Wówczas, kiedy młodzież została przyłapana na kolportażu czy też na ulotkach, czy na rozwieszaniu czegokolwiek, organizowaniu uroczystości, w jakichś wypowiedziach, to w tych sprawach właśnie był albo wzywany, albo ktoś przychodził i informował. Natomiast personalnie nie znaliśmy tych osób, tak że trudno byłoby w tej chwili cokolwiek powiedzieć.

Antoni Lech Kujawski: A o środowisku młodzieżowym, czy coś jeszcze by się dało powiedzieć o nich? Bo tam także był pewien moment, w którym zaczął się kształtować ZHR, jakby próba odrodzenia harcerstwa. Czy z tym też jakoś udało się pani zetknąć?

Małgorzata Szweykowska: W naszej szkole, w liceum ogólnokształcącym, działało harcerstwo, już jak w latach

70. i później tę działalność oni prowadzili, natomiast nie było takich właśnie prób zorganizowania ZHR. Ta działalność chyba była na tyle pozbawiona tej całej sfery ideologicznej, przynajmniej w latach 80., że do jakichś konfliktów i prób oddzielenia się nie dochodziło w tym liceum. Zosiu, z ogromnym wzruszeniem znalazłam się w tym samym miejscu, w którym prawie 20 lat temu odbywała się msza święta i spotkanie Ojca Świętego z całym światem pracy. Wśród innych środowisk było również nasze środowisko, nauczycielskie, które miałyśmy zaszczyt reprezentować i wręczać dar Ojcu Świętemu. Przypominasz sobie, ile było przygotowań, ile osób się w to włączało, kiedy zbieraliśmy datki właśnie na ten dar, a następnie sam moment, kiedy podchodziliśmy do Ojca Świętego i przekazywaliśmy list od nauczycieli, gdańskich i nie tylko z Gdańska, bo także z innych miast, a również tę tarczę, która miała być symbolem środowiska szkolnego już, nie tylko nauczycielskiego, i ten moment, kiedy Ojciec Święty odpowiedział nam, że musimy trwać. Myślę, że to przesłanie, które wtedy Ojciec skierował do nauczycieli, nic nie straciło na aktualności. Że to trwanie wtedy umacniało nas w naszych dążeniach do zmian, ale także w takiej codziennej pracy edukacyjnej, wychowawczej. I dzisiaj ono też jest aktualne, też można je odnieść do nauczycieli, którzy ten trud podejmują i też muszą trwać w wychowaniu, w edukacji. – Tak, to było niezwykle wtedy, bo ta tarcza była ze srebra zbieranego przez nauczycieli. Zrzucaliśmy to srebro, później były problemy ze stopieniem, bo każdy miał trochę inną próbę. Te podpisy nauczycieli, bo list był napisany przez nas, ale ten list rozesłaliśmy, przekazaliśmy w różne środowiska nauczycielskie w całej Polsce i potem, ja pamiętam, to było niezwykle zupełnie, dlatego że mając normalną pracę w szkole, nawet trzeba było być wzorowym nauczycielem, żeby... Pamiętasz. Ja, nie wiem, ja codziennie przed samym przyjazdem Ojca Świętego, miałam telefony, żeby odebrać od kierownika pociągu, po prostu nauczyciele przekazywali kierownikom pociągu swoje podpisy, bo to było wszystko na ładnym papierze czerpanym i myśmy tylko nagłówki robili do tych podpisów, „nauczyciele śląscy”, „nauczyciele mazowieccy”, „nauczyciele z Pomorza”, z Gdańska czy konkretnie z danego miasta. I to wszystko myśmy zebrali i w takiej ładnej... Pamiętam, odbierałam tę oprawę, taką z cielęcej skóry, z takim ładnym znaczkiem, z takim kagankiem oświaty wygrawerowanym. I to wszystko było z takiego wielkiego serca przekazane Ojcu Świętemu. Myśmy wszyscy byli nie całkiem przytomni, bo była normalna praca, w naszych domach było... Jak Małgosia mi powiedziała, 30, tak? U mnie w domu było 30 osób, które przyjechały z różnych stron Polski też, – żeby brać udział. – W moim domu to w jednym pokoju byli ludzie z Piły, z drugiej strony ludzie z Łodzi, studenci z Wrocławia spali pod fortepianem, bo mam takie duże mieszkanie. A oprócz tego była babcia, która miała 90 lat i trzeba było ją też hołubić przy okazji. Ja byłam rzeczywiście nieprzytomna, idąc na to spotkanie. Rano poszłam do spowiedzi, ksiądz na mnie krzychał okropnie, to mnie tak pozbierało trochę. I Ojciec Święty po przekazaniu tych darów, tak jak wszystkim, wręczał różaniec. I ten różaniec właśnie tutaj mam, ten piękny różaniec – z tym krzyżkiem takim papieskim. – Ja też. Jeszcze mam nawet tę okładeczkę, w której ten różaniec... bo każdy... Oczywiście ją schowałam już teraz w innej pochewce, ale właśnie ten piękny różaniec, który jest taką relikwią już dla mnie... – Niezwykłą pamiątką, tak. Nie wiem czy przypominasz sobie, kto z nami jeszcze również podchodził do Ojca Świętego. Byli to reprezentanci Uniwersytetu Gdańskiego, na pewno pan docent Godlewski, natomiast nie pamiętam nazwiska drugiego reprezentanta, który też w imieniu środowiska uniwersyteckiego przekazywał ten dar. – Oprócz nas była długa kolejka z tymi darami i między innymi był też mój uczeń, który dawał swoją grafikę, co się ogromnie ucieszyłam. To młody człowiek przekazywał grafikę.

Antoni Lech Kujawski: Środowisk artystycznych już wówczas?

Małgorzata Szweykowska: Chyba właśnie tak.

Antoni Lech Kujawski: Czy uczniowskich?

Małgorzata Szweykowska: Nie, nie, środowisk artystycznych. Ojciec Święty jeszcze wtedy był w pełni sił, tak nam ogromnie dodawał ducha. Bo zawsze mi się wydaje, że młodzieży trzeba dawać korzenie i skrzydła. I właśnie tych skrzydeł nam jako nauczycielstwu często brakowało. – Mówiłaś, że ten moment spotkania był takim niezwykłym umocnieniem środowiska i dodawał takiej motywacji do wszelkiego wysiłku. – Tak, myślę, że właśnie... Jeszcze raz może powiem, jeszcze raz powtórzę, że młodzieży trzeba dać korzenie i skrzydła. I tych skrzydeł nauczycielstwu często brakowało, bo wiadomo jak to środowisko było niszczone właściwie, było ustawiane przez tę sytuację, jaka była w Polsce i dlatego uważaliśmy, że bez trzymania się bardzo mocno Pana Boga się tego po prostu nie da. Nie da się dać tych skrzydeł młodzieży. I dlatego już w 1981 roku zorganizowaliśmy pielgrzymkę do Rzymu, autokar, z wielkim trudem zdobywane były paszporty wtedy, i zrobiliśmy wyprawę przez całe Włochy. I w 1983 roku również byliśmy na Wielkanoc samolotem, byliśmy 5 dni. Wtedy była grupa 80 nauczycieli, było to też niezwykle, bo to był trudny czas. Pamiętasz Małgosiu? – Tak, przypominam sobie. – Przypominam sobie, że brałam udział. – Listy młodzieży... ..które przekazywałam i... Z więzienia. Mieliśmy bardzo dużo właśnie takich materiałów, które chcieliśmy i trochę przekazać, i trochę później wieźliśmy z powrotem, dostaliśmy od Polonii. To właściwie można było powiedzieć, że to spotkanie było takim zwieńczeniem. Ja z tych poprzednich wypraw nie miałam ani jednego zdjęcia – z Ojcem Świętym. – A teraz masz kilka. – Bo zawsze byłam taka zajęta bardzo całą organizacją. A teraz właśnie dzięki temu spotkaniu, takiemu bezpośredniemu, to właśnie mam taką wielką pamiątkę. I bardzo się z niej cieszę, że mam. – Cała grupa środowiska gdańskiego włączała się w przygotowania. Możemy tutaj wymienić całą litanię nazwisk: Krystyny Pieńkowskiej, Krystyny Rzewuskiej, Danusi Wituskiej, Maryli Pełdiak, Kalinowskiej Wandy, Jadwigi Nowaczyk, ale też ogromne zasługi miała pani Jantar. Prawda, Zosiu? Ja jeszcze chcę z gdańskiego środowiska wymienić Ośrodek Adopcji i kierownictwo Ośrodka Adopcji, panią Renatę Wojtasiewicz i panią Lidię Janca, która brała udział w przekazywaniu darów, wspomaganiu nas w sposób taki bardzo konkretny. Ale nie wiem, czy wiesz, że w tej grupie, która przekazywała dary, był jeden z moich uczniów. – Nie wiedziałam tego. – Ogromnie się ucieszyłam. Nazywa się Wojciech Górecki, jest to artysta plastyk i wtedy jedno ze swoich dzieł przekazywał Ojcu Świętemu. Ogromnie się ucieszyłam wtedy, widząc go w tej grupie przekazującej dary. – Pani Jantar też przyczyniła się bardzo... – Ja muszę powiedzieć, że większość podpisów zdobyliśmy dzięki spotkaniom, które się odbywały w Warszawie. W Warszawie były spotkania nauczycieli z całej Polski, organizowane przez panią Jadwigę Jantar, która była niezwykle absolutnie osobą, zresztą byłam niedawno na wmurowaniu tablicy ku jej czci w liceum, w Mickiewiczówce Warszawskiej. Była to osoba, która również z panem Lewtakiem jeździła do Tuluzi jako tłumaczka, ponieważ świetnie znała francuski i była to osoba z Warszawy, która z miejsca, kiedy był strajk, to od razu przyjechała do Gdańska i włączyła się w strajki. Jej syn kiedyś powiedział, że dla niej to były dwie miłości: Polska i szkoła. I ona stworzyła środowisko, do którego zjeżdżała się grupa nauczycieli z całej Polski, zjeżdżała się w Warszawie na spotkania z obecnymi politykami. I tam wtedy przekazałam ten list, który myśmy Ojcu Świętemu darowali, to przekazałam ten list w te różne środowiska w całej Polsce. Te podpisy, które później wracały do nas, pod tym listem, które przekazaliśmy Ojcu Świętemu, były do tego listu dołączone, to właśnie były głównie dzięki temu środowisku, które ona stworzyła. Tam była też pani Mizikowska, Sucheni-Grabowska. – Środowisko PAN-owskie, które przyjeżdżało. – Warszawa jakby pomagała, ponieważ jest

w centrum, w związku z tym pomagała właściwie stworzyć takie środowiska, które... Później to nam bardzo ułatwiło właśnie takie jakieś wspólne akcje nauczycieli z całej... to była akcja nauczycieli z Polski. No oprócz... Ja jeszcze przeczytałam jakiś list, który również napisali nauczyciele wrocławscy chyba. – Tak, ten list również został przekazany Ojcu Świętemu, – niezależnie od tego listu... – Niezależnie od listu, który tutaj... jakby oddzielnie jeszcze tekst był nauczycieli wrocławskich. Były to niezwykle przeżycia. Ja nie wiem, jak myśmy to wszystko przeżyli, udźwignęli. Ale pamiątka jest do dziś. Wspomnienie i... – Przeżycie. – I stała mobilizacja. Myśl o tym nas, właśnie, można powiedzieć, cały czas uskrzydla, że Ojciec Święty był naszym rodakiem. I naszym najlepszym nauczycielem. Bo myśmy to przenieśli później na naszą pracę w środowisku nauczycielskim. Na gruncie szkoły, z młodzieżą, ale także z całym środowiskiem nauczycielskim. To nas jeszcze bardziej motywowało. W momencie, kiedy wydawało się, że się wszystko załamuje, to my jednak w dalszym ciągu kontynuowaliśmy, już wtedy, Zosiu, jak wiesz, taką pracę programową nad zmianami edukacyjnymi w systemie oświaty. Tak że ten moment był ważny na kilku płaszczyznach, i duchowej, religijnej, ale także, jeśli chodzi o pracę taką edukacyjno-wychowawczą. Ja muszę powiedzieć, że zrobiłam godzinę wychowawczą, chyba to było 20-lecie pontyfikatu, godzinę wychowawczą w swojej klasie. I jedna z godzin wychowawczych, która wyszła wspaniale, wydawało się, że tematy religijne są takie tylko na lekcjach religii, a ja jednak sobie pomyślałam, że trzeba tu tak porozmawiać z młodzieżą właśnie w ramach tych lekcji wychowawczych. I tak ogromne było spontaniczne zaangażowanie młodzieży w tę godzinę wychowawczą. Wiadomo, jak... może to teraz nie jest takie nadzwyczajne, ale jeszcze tam dziesięć lat temu ciągle jeszcze wprowadzanie tych elementów takich religijnych w takie zwyczajne lekcje... cały czas człowiek miał takie poczucie, że to było coś ponad tę szarżynę codzienności. A młodzież się ożywiła ogromnie. Nie wiem, czy pamiętasz, ale to był taki wyścig z czasem. Dlatego że trzeba było te wszystkie dary przekazać tydzień wcześniej, bo one wszystkie były... – Złożone, tak. ...odpowiednio przeświecane. Poza tym były bardzo ciekawe rozmowy z ludźmi, którzy już wcześniej Ojcu Świętemu dawali dary albo takie osoby, które chciały coś dzięki nam przekazać. Na przykład do mnie przychodziły osoby, mówiły: „Zośka, może tam jeszcze Ojcu Świętemu dołożyć?”. – Ale przede wszystkim te osoby nas uprzedzały, że nie będziemy zdolne cegokolwiek powiedzieć, bo sama osobowość Ojca Świętego wtedy, kiedy się do niego ktoś zbliża, to jest tak silne oddziaływanie, że trudno cokolwiek powiedzieć. I pamiętasz, że myśmy sobie powiedziały, że reprezentujemy całe środowisko nauczycielskie, więc jesteśmy zobligowane, żeby w imieniu tego środowiska, nie własnym, ale żeby właśnie w imieniu środowiska szkolnego i nam się to udało. – Tobie się udało, Małgosiu, ale mi to... ja chyba nie powiedziałam ani słowa. – To są te nasze relikwie, pamiątki, które każdy otrzymywał i my oczywiście również otrzymaliśmy. Z każdego spotkania wszyscy wychodzili obdarowani przez Ojca Świętego różańcem i myśmy też go otrzymały, i 25 lat go mamy przy sobie.